

Oceny i omówienia

DWIE PUBLIKACJE O PRUSACH WSCHODNICH

Szczęśliwą podjął inicjatywę Instytut Zachodni w Poznaniu, powierzając opracowanie całokształtu dziejów Prus Wschodnich tylko dwu autorom: mediewiście i nowożytnikowi; szczęśliwe też jest tej inicjatywy wykonanie*). Dziełami tymi Instytut Bałtycki, który inicjatywę tę wykonał, ukoronował swe długoletnie wysiłki, ażeby społeczeństwu polskiemu dać wreszcie popularny, ale na najlepszych podstawach naukowych oparty wykład historii ziemi pruskiej od czasów najdawniejszych. Można powiedzieć, że książki K. Górskiego i K. Piwarskiego są niemal, że wzorem takiej publikacji, choć każda z nich w odmiennych powstawała warunkach. Pierwszy z autorów, wróciwszy wiosną 1945 r. do Poznania z obozu jenieckiego, zastał swój warsztat naukowy rozbity, biblioteki nieczynne, seminaria rozproszone. Książka jego jest tedy do pewnego stopnia improwizacją, jednak improwizacją opartą na głębokiej wiedzy i na własnych badaniach monograficznych w latach przedwojennych. K. Piwarski, jak się dowiadujemy z uwag końcowych jego dzieła, pisał je w najbardziej „koszmarnych latach okupacji germańskiej“, w r. 1942-43, po powrocie z obozu koncentracyjnego z Niemiec, gdzie dłużej był trzymany niż inni jego krakowscy koledzy. Może te bezpośrednie doświadczenia historyczne, wyniesione z własnych przeżyć w krótkim fragmencie odwiecznej walki polsko-niemieckiej, pozwoliły obu autorom z nadzwyczajną dojrzałością polityczną i zdumiewającą zgodnością sądu ustosunkować się do problemu Prus Wschodnich. Przechodząc od tych waleńców niejako światopoglądowych do całkiem szczegółowych, dodajmy tu jeszcze, że obie prace odznaczają się jasnością wykładu, jedynym, choć dla każdego z autorów swoistym stylem pisarskim, starannością w doborze materiału historycznego oraz wyczuwanym na każdej stronie umiłowaniem tematu, co w sumie sprawia, że czytelnik odchodzi od tych książek nie znużony, a za to pod wrażeniem ciągłej aktualności omawianych problemów historycznych.

Pisanie dziejów Prus Wschodnich nie jest rzeczą łatwą. Poza krótkim okresem „pogańskim“ i wyłącznego sąsiedztwa z Polską, Prusy nigdy nie żyły własnym życiem państwowym — zawsze były od kogoś zależne, zawsze rządził nimi ktoś inny, obcy, aż do momentu zupełnego wymarcia ludności tubylczej (XVI w.); po ludności pruskiej rolę gnębionego przejęła ludność polska — Mazurzy. W średniowieczu tym ciałem obcym jest Zakon Krzyżacki, instytucja zakonna, niby pozaziemskich szukająca celów, a w rzeczywistości oddana na usługi niemieźnie, której tu drogę utorowała. Po r. 1525 przychodzi sekulary-

*) Karol Górski: Państwo Krzyżackie w Prusach. Gdańsk—Bydgoszcz 1946, Wyd. Instytutu Bałtyckiego, str. 295, nrb. 1; 6 mapek w tekście.

Kazimierz Piwarski: Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych. Gdańsk—Bydgoszcz 1946, Wyd. Instytutu Bałtyckiego, str. 384.

zowane państwo krzyżackie, które zmieniło formę, ale treść zachowało tę samą. Ostatni w. mistrz Zakonu, a pierwszy książę pruski tak długo szukał oparcia — o kraj ten i o sąsiednią Polskę, dopóki groziła mu sytuacja międzynarodowa (konflikt z cesarzem Karolem V), a nie zabezpieczone jeszcze były kontakty z protestantyzującymi się księstwami północno-niemieckimi. Z chwilą gdy obiecana w r. 1563, a dotrzymana w r. 1618 sukcesja elektorów brandenburskich na tron książęcy w Prusach stała się faktem dokonanym, znowu na plan pierwszy wystąpił interes niemieczyny. Ludność miejscowa, mieszana pod względem narodowym, wzbierała się przez czas jakiś przed brandenburskimi frymarkami, ale nie poparta przez Rzeczpospolitą, na przełomie XVII w. ustąpiła w oporze. W r. 1701 doszło do koronacji elektora brandenburskiego na króla „pruską” koroną. Nowa korona objęła także ziemie elektorskie, a siedzibą królestwa było nie miejsce koronacji, Królewiec, lecz Berlin. To wytyczało kierunek polityce „pruskiej” aż do chwili zlikwidowania państwa polskiego. Po osiągnięciu tego pierwszego etapu cały wiek XIX i XX przepełniony jest walką o zlikwidowanie żywiołu polskiego na całym terenie państwa. Region Prus Wschodnich tymczasem spada do roli prowincji. Powstanie państwa polskiego w latach 1918 do 1920 oddzieliło go od Niemiec, ale i wtedy mimo objawianych tendencji separatystycznych (na podłożu gospodarczym) Prusy Wschodnie szły na pasku interesów politycznych i ekonomicznych Niemiec centralnych, a także spełniały rolę zbrojnego bastionu przeciw Polsce aż do r. 1939.

Z tego wynika, że rolę historyczną Prus, zwłaszcza wobec Polski, można zrozumieć tylko przez rozgraniczenie ich własnego życia wzgl. zadań tego własnego życia (regionalnego) od nurtu zewnętrznego, kolonizatorskiego, tzn. przede wszystkim niemieckiego. Ten dwutorowy bieg historii Prus Wschodnich rysuje się też zupełnie wyraźnie w omawianych książkach. Nie mogą się tu wdawać w obszerniejszą dyskusję nad wszystkimi osiągnięciami wzgl. niedomogami ich ujęcia, zadowolimy się tylko przeanalizowaniem i oceną dwu głównych momentów dziejów Prus, to jest genezą państwa krzyżackiego i „brandenburskiego” w Prusach.

Założenie państwa krzyżackiego w Prusach opierało się na dwu podstawach: dyplomatycznej i militarnej. Śladem akcji dyplomatycznej jest cały szereg dokumentów, wydanych na rzecz Zakonu w latach 1226—1243, mocą których wchodził on w posiadanie ziemi chełmińskiej i Prus. Wystawcami byli cesarz rzymski, papież, książę mazowiecki Konrad i biskup pruski Chrystian. Wród tych dokumentów są falsyfikaty, które przyznają Krzyżakom więcej, niż w owym czasie rzeczywiście posiadali lub niż im dać potrafiono. Autor, choć notuje tę stronę działalności Zakonu, mniej do niej przywiązuje wagi i główny nacisk kładzie na stronę militarną, na podbój ziem pruskich. Nie można zaprzeczyć, że bez podboju wszystkie dyplomy razem wzięte nie byłyby warte, ale z chwilą gdy podbój ten został dokonany, miały one bodaj takie samo znaczenie w rozgrywkach z Polską i Pomorzem, a bodaj większe w rokowaniach z zagranicą niż dokumenty autentyczne. Chodzi tu przede wszystkim o papieństwo, a w drugim rzędzie także o cesarstwo. Bez pomocy obu tych instytucji tak długotrwałe utrzymywanie się Zakonu w Prusach byłoby wykluczone. A utrzymywał się on tutaj właśnie dzięki częściowo rzeczywistym a częściowo fikcyjnym tytułom prawnym, uzyskanym w tym pierwszym momencie ich pobytu w Prusach, gdy jeszcze nikt nie mógł przewidzieć, na jaką zawrotną wysokość wyniesie ich los i osobista zapobiegliwość. W nauce naszej, jak zresztą i w nie-

mieckiej, utarło się przekonanie, że to Konrad naprowadził Krzyżaków na Prusy i on oddał ten kraj w ich drapieżne ręce. Że sprowadził, na to zgoda, ale żeby oddawał im Prusy — chyba nie. Z punktu widzenia ówczesnego prawa międzynarodowego uprawnienia Konrada do tej ziemi były prawie żadne. Z chwilą rozpoczęcia misji w tym kraju wszelkie uprawnienia do rozporządzenia tymi ziemiami zagarnęła Stolica Apostolska. Z jej ramienia praw tych strzegł biskup pruski Chrystian. Nie mamy żadnego przywileju (autentycznego) księcia Konrada, w którym nadanie Prus byłoby wyraźnie oznaczone; nadania jego ograniczają się zasadniczo do ziemi chełmińskiej. Natomiast tym, który wydał Prusy w ręce Krzyżaków, był Chrystian (w Rubenicht, w r. 1231); z którego niewoli korzystając, potrafił Herman von Salza wyludzić od Stolicy Apostolskiej protekcję papieską, częściowo powołując się na sfalszowane dokumenty pochodzące rzekomo od Konrada. Gdy jednak w r. 1239-40 Chrystian wrócił z niewoli, a w r. 1243 doszło do nowych podziałów terytorialnych między Zakonem a biskupami pruskimi, nie było już mowy o nadaniach Konrada. Nie odgrywały one żadnej roli. Stolica Apostolska z mocy własnych uprawnień nadała Zakonowi $\frac{2}{3}$ Prus w lenno. Lenno to było odtąd podstawą prawnopubliczną istnienia Zakonu w Prusach. W porównaniu z stosunkiem, łączącym go z Rzymem, schodził na drugi plan stosunek prawny wobec cesarstwa. Wprawdzie w r. 1226 Fryderyk II tzw. złotą bullą nadawał Krzyżakom całe Prusy, jednak nadanie to nie miało praktycznego znaczenia ani wtedy, ani w układach z Stolicą Apostolską w r. 1243. Dopiero w w. XIV podczas sporów z Stolicą Apostolską (m. i. w związku ze sprawą Pomorza polskiego) Krzyżacy zaczęli się odwoływać do bulli cesarskiej. A jeszcze w r. 1417 na soborze w Konstancji cesarz Zygmunt Luksemburczyk uskarżał się na nich, że „pozywa się was przed cesarza, wtedy wy mówicie, że należycie do Kościoła i do papieża, przez którego jesteście założeni; oskarży się was przed papieżem, wtedy mówicie, że podlegacie Rzeszy, a więc nikt nie może od was doznać prawa.“

Rozpatrzenie stosunków prawnopublicznych Zakonu w Prusach jest jeszcze rzeczą do zrobienia, zwłaszcza po ostatnim wystąpieniu E. E. Stengela, że Zakon Krzyżacki mimo swego sakralnego charakteru był jednak częścią Rzeszy. Polemizowanie z tym twierdzeniem nie byłoby na miejscu ani tu, ani też w książce prof. Górskiego, chociaż dla ogólnej orientacji przydałby się tam nieco szerszy na ten temat wywód. Sam temat czeka jeszcze na swego monografistę, jak doczekało się go *Lenno pruskie* w znakomitej pracy A. Vetulaniego.

Ten mało znaczący mankament wynagradza jednak praca Górskiego trzeźwym i wnikliwym ujęciem istoty i mechanizmu państwa krzyżackiego. Choć zasadniczo wykazuje on pełne zrozumienie dla zamierzeń i osiągnięć politycznych Zakonu, to jednak główny nacisk kładzie na wewnętrzny jego rozwój, na jego politykę gospodarczą i kolonizacyjną, na ustrój samego Zakonu, jak i ujarzmionego społeczeństwa. O ludności państwa krzyżackiego najwięcej wiadomości przynosi druga część pracy omawiająca czasy od r. 1410 wzwyż, które są najlepiej znane autorowi z jego własnych badań monograficznych. Daje on tutaj oryginalne ujęcie szeregu zagadnień, jak np. początków opozycji w Prusach, dziejów powstania Związku Pruskiego i genezy wojny trzynastoletniej.

Na trzech ostatnich stronach swej książki autor wydaje swój wyrok na Zakon. Jest on druzgocący. Przesadnie „obiektywni“ historycy XIX wieku wzburlali się przed wydawaniem takich wyroków, twierdząc, że przerasta to ich możliwości i zadania; gromadzili oni tylko materiał, na podstawie którego każdy mógł

sobie wyrobić dowolny sąd. To nie wystarcza. Gromadzenia materiału nie można oddzielić od wydawania sądu. Któż może wydać poprawniejszy sąd, niż ten, co zna cały materiał, nawet ten, którego nie zdołał zmieścić w ramach swej książki. Dlatego wdzięczni jesteśmy autorowi, że nie zawahał się przed sądem i wyrokiem. Dobrze świadczy o autorze, że po przeżyciach ostatnich lat mógł bez zmiany zacytować swoje zdanie o Zakonie z r. 1938: „Ze stanowiska moralnego postępu ludzkości państwo krzyżackie było wyrazem cofania się, które wywarło wpływ destrukcyjny zarówno na współczesnych, jak i na potomnych. Fakt jaskrawego sprzeniewierzenia się ideałom, połączony z błyskotliwymi, choć nie zawsze trwałymi sukcesami, nie mógł pozostać bez głębokiego wpływu na umysły, w których gruntował przekonanie, że hipokryzja jest skuteczną bronią w życiu, że przemoc stoi ponad prawem. Wystarczy przeczytać głosy zachwyty literatury niemieckiej nad Krzyżakami, a potępienia w literaturze polskiej, by przekonać się, jak głęboko destrukcyjny wpływ na harmonijny układ stosunków wywarły przewagi krzyżackie. Ogrom moralnego zła, jaki sprowadzili na kraje bałtyckie ludzie odpowiedzialni za Zakon, nie przestaje działać do dziś dnia. Sądzę, że przeważa on wszelkie zasługi materialne, jakie kiedykolwiek i komukolwiek Zakon oddał“ (str. 269—270).

Oprócz tego aspektu moralnego jest jeszcze aspekt historyczny, określający rolę Zakonu w łańcuchu wydarzeń i przemian, dokonywających się nad południowym brzegiem Bałtyku. Otóż: „w zakresie życia społecznego Krzyżacy*) dopuścili do powstania narodowej monarchii pruskiej, a panowanie ich zostawiło trwałą ślad w postaci arystokratycznej struktury krajów bałtyckich i ducha zdobywczego, którym była ożywiona kasta rządząca. Prusy stały się jednym z dwóch ognisk powstawania monarchii Hohenzollernów (drugim była Brandenburgia). Monarchia ta o charakterze kastowym i militarnym podbiła całe Niemcy, a później wywołała pierwszą wojnę światową. Duch kasty wojskowej okazał się silniejszy od monarchii i pod rządami narodowego socjalizmu rozpętał drugą wojnę światową. Otóż ten militarizm pruski miał zawsze potężną ostoję w Prusach. Większość podoficerów armii niemieckiej pochodziła z Prus Wschodnich, stamtąd wywodziła się też biurokracja i sfery rządzące w mierze wcale znacznej. Ze stanowiska ogólnoludzkiego trzeba tedy oceniać państwo krzyżackie, jako protoplastę zdobywczych Niemiec, które nie krepowały się żadną normą etyczną w swej polityce“ (str. 269).

Tym drugim wcieleniem państwa krzyżackiego zajmuje się K. Piwarski w pracy pod tytułem: *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*. Może lepiej istotę tych dziejów oddawałby tytuł: Państwo „brandenburskie“ w Prusach Wschodnich w czasach nowożytnych. Autor jednak na ogół omija zagadnienia wewnętrzne: ustrojowe, gospodarcze, demograficzne, kulturalne itd., o ile one nie interesują nas z punktu widzenia polskiego, natomiast główny nacisk położył na stronę polityczną dziejów. Na takie ujęcie wpłynęły dotychczasowe zainteresowania monograficzne autora, a przede wszystkim jego przy czynek do zbiorowego opracowania „Dziejów Prus Wschodnich“, planowanych przed wojną przez Instytut Bałtycki, do którego napisał dzieje polityczne Prus Wschodnich w latach 1621—1772. Wydobył on tutaj po raz pierwszy w literaturze polskiej, na podstawie obszernych studiów archiwalnych, cały szereg mo-

*) W tekście następuje słowo: *nie*, co wydaje się być sprzeczne z myślą przewodnią zdania.

mentów, świadczących o ścisłych związkach tego regionu z Polską. Książka Piwarskiego jest znakomitym antidotum po lekturze książek uczonych niemieckich, którzy z Prus chcą uczynić dzielnicę czysto niemiecką, nieledwie brandenburską już od chwili wejścia tutaj Krzyżaków. Jest rzeczą oczywistą, że Prusy Wschodnie interesują nas głównie ze strony ich wpływu na układ stosunków politycznych nad południowym Bałtykiem. Oprócz polityki „brandenburskiej” są bowiem ważnym członem naszej polityki bałtyckiej.

O ile jednak aktualna potrzeba zmusza nas niejako do wydobycia na światło przede wszystkim wkładu polskiego do dziejów Prus Wschodnich, to nie zwalnia nas to w przyszłości od bardziej integralnego ujęcia tego zagadnienia w typic pracy K. Górskiego, z równomiernym uwzględnieniem czynników wewnętrznych, a także z punktu widzenia polityki „brandenburskiej” Hohenzollernów. Oceniony też musi być dorobek kulturalny i gospodarczy ich panowania. Przyszłość należy, iż w obecnej chwili było to niemożliwością i z pominięcia tego nie śmiemy robić autorowi zbyt pochopnego zarzutu. Bez wyczerpujących studiów archiwalnych przed wojną i podczas niej a nawet dziś jeszcze prawie zupełnie niemożliwych, właściwa ocena tego dorobku jest trudna; ujęcia uczonych niemieckich grzeszą zaś brakiem obiektywizmu.

Mimo to podstawa polityczna wystarczyła autorowi całkowicie do zdania sobie sprawy z wagi i znaczenia kwestii pruskiej, w ścisłym tego słowa znaczeniu w dziejach polskich. Sądzi on, że dawna Rzeczpospolita nie rozwiązała problemu pruskiego zgodnie z swymi interesami. „Wszystkie.., względy — pisze on w zakończeniu — geograficzne, gospodarcze, strategiczne wskazują jasno, że obszar wschodnio-pruski stanowi naturalne uzupełnienie ziem polskich. Wypływają stąd proste wnioski dla narodu polskiego. Albo Polska wchłonie Prusy Wschodnie w swój organizm państwowy, albo Niemcy, mocno trzymając Prusy Wschodnie, postarają się o związanie ich z całym kompleksem swych ziem oraz oparcie tego kraju nadbrzeżnego o mocne zaplecze śródlądowe przez pochłonięcie całości lub przynajmniej większości ziem polskich”. Jest to przykład poprawnego przedłużenia wniosków historycznych do zagadnień bieżącej polityki. Któż bowiem może lepiej ocenić destruktywną lub konstruktywną rolę pewnych ziem w większych zespołach geopolitycznych, niż historyk, oceniający sytuację nie z punktu widzenia taktyki i wymogów chwili, ale z perspektywy setek lat?

Dlatego dla historyka: „Sprawa jest jasna — albo rdzenne ziemie polskie staną się tylko jakimiś „Prusami Południowymi”, w szerokim tego słowa znaczeniu, zapleczem dla niemieckich Prus Wschodnich, albo też naród polski znajdzie sobie należne oparcie o wybrzeże bałtyckie, oparcie, jakiego wymaga jego położenie w Europie środkowej, jego siła i rola dziejowa bastionu Słowiańszczyzny, którego już nie zmożą żadne siły niemieckie. Walka toczy się o rzeczy zasadnicze. Najpilniejszym zadaniem narodu polskiego jest przede wszystkim zlikwidowanie placówki niemieckiej, jaką były od wieków Prusy Wschodnie, gniazda wroga prusactwa, ostoi hakatyzmu. Od tego zależą losy Polski, losy całej Słowiańszczyzny, losy pokoju w Europie” (str. 326).

Było tragedią Polski, że w pewnym momencie swoich dziejów przestała sobie zdawać sprawę z tego wyjątkowego znaczenia terytorium pruskiego w układzie ziem polskich. Są historycy-pesymiści, którzy genezy tych naszych zaniechań szukają nieledwie w czasach Bolesława Chrobrego. To jest przesada, Można

powiedzieć, że wszyscy Piastowie z Konradem mazowieckim na czele doceniały znaczenie Prus, że to poczucie ważności przejęli od nich pierwsi Jagiello-
nowie. Dyskutować tylko można, czy niedoceniecie tej kwestii objawiło się
w r. 1525, podczas słynnego hołdu pruskiego?

Geneza państwa „brandenburskiego“ w Prusach jest jednym z bardziej spor-
nych zagadnień w naszej historiografii. W dawniejszej historiografii osądzano
hołd pruski bardzo ostro. Ostatnio jednak Z. Wojciechowski wykazał, że
oceny te są nieusprawiedliwione, abstrakcyjne, nie uwzględniające ówczesnej
sytuacji międzynarodowej, stojącej pod znakiem wzrostania przewagi habsbur-
skiej. K. Górski, określając znaczenie sekularyzacji Zakonu dla Polski, nie
tyle atakuje ówczesną politykę polską za niedołęstwo, ile raczej fakty przez nią
stworzone (str. 265). K. Piwarski zaś patrzy na to wydarzenie z punktu
widzenia „nie wyzyskanych możliwości“. Rozumie to w ten sposób, że „król
Zygmunt I nie wyzyskał (przy sposobności likwidacji Zakonu)... wszystkich na-
stępujących się tu możliwości, a wpłynęły na to tak znaczne trudności w poli-
tyce zagranicznej państwa, jak i brak jednolitości wśród polskich mężów stanu
na dworze królewskim“ (str. 11). W przeciwstawieniu do dawniejszych opinii,
obciążających głównie samego króla, występuje tu rozłożenie odpowiedzialności
na otoczenie królewskie. Jednak już współcześni nie byli zgodni w ocenie wy-
darzeń z r. 1525. Dyplomaci zawodowi, jak biskup i podkanclerzy zarazem
Tomicki czy też biskup Krzycki, sądzili, że: „Król i senat nie mieli nie do żąda-
nia, lecz przyjęli to, co Albrecht dobrowolnie dawał“, że uzyskano maksimum
tego, co w ówczesnych warunkach do zyskania było. Wydaje się, że sąd ten nie
odbiega od rzeczywistości. Być może, iż można się było pokusić o zawładnięcie
Prusami siłą, lecz trudno wtedy przewidzieć następstwa tego kroku ze względu
na zaognione stosunki z Moskwą oraz na konieczność liczenia się z cesarstwem
i papieżem. W roku 1454 warunki likwidacji Zakonu były znacznie lepsze:
poddani Zakonu dążyli do zniesienia państwa krzyżackiego, a jednak w r. 1466
po zupełnej klęsce militarnej Krzyżaków dzięki opozycyjnemu stanowisku Ce-
sarstwa i Stolicy Apostolskiej nie udało się przeprowadzić usunięcia Zakonu
znad Bałtyku, ani nieco później u schyłku życia Kazimierza Jagiellończyka.
Wojna z Zakonem prędzej czy później mogła się skończyć konfliktem polsko-
habsburskim, zwłaszcza od chwili, gdy cesarz Maksymilian zaczął uważać wiel-
kiego mistrza za księcia Rzeszy, a Prusy za terytorium podległe Cesarstwu.
Więzy między Polską a Zakonem Krzyżackim po r. 1466 były nader luźne.
Wprawdzie według badań A. Vetulaniego państwo zakonne było od tej
chwili lennem królów i Korony Polskiej, to jednak obowiązki, jakie z tego
tytułu spadały na wielkich mistrzów, były niewielkie. „Król nad ziemiami Prus
Wschodnich otrzymał w miejsce projektowanego bezpośredniego władztwa
jedynie władzę i prerogatywy suwerena lennego“. Ustęp, mówiący o składaniu
przysięgi lennej królom polskim, był sformułowany tak ostrożnie, że nie prze-
widywał określonych sankcji za niedopełnienie tego zobowiązania. Wobec
związania lenna z osobą wielkiego mistrza możliwości wcielenia Prus zakonnych
do Polski odciągały się w nieskończoność. W porównaniu z tym klauzule
układu z r. 1525 były zupełnie jasne i stanowcze: związanie lenna pruskiego
z osobą ostatniego w. mistrza Zakonu, Albrechta i linią ansbacherską Hohenzol-
lernów otwierało możliwość rychlejszego wcielenia Prus do Korony. Zwierz-
chność lenna króla polskiego nad Prusami Książęcymi została wyraźnie uznana.
Odrzucone zostały przez obie strony dotychczasowe pretensje zwierzchnicze

Papiestwa i Cesarstwa. Jeżeli do tego dodamy ówczesną sytuację międzynarodową, znakomicie zanalizowaną przez prof. Wojciechowskiego w jego szkicu pt. *Hold pruski*, można uważać, że hold ten był wielkim sukcesem dyplomatycznym Polski. Rzecz oczywista, że sukces ten zawdzięczała Polska przede wszystkim sobkowskiej polityce samego Albrechta, który zrywał z dotychczasową linią polityczną Krzyżaków, ale jego egoizm miał też swoje granice. Granicą tą były właśnie stypulacje układu lennego z r. 1525. W układach tych zostały wyzyskane wszystkie realne możliwości zabezpieczenia interesów Korony polskiej. Sukces ten został zmarnowany dopiero przez następcę Zygmunta, króla-dojutrka, Zygmunta Augusta, przez Stefana Batorego i Zygmunta III Wazę nie bez ścisłego związku z ich polityką inflancką, moskiewską i pseudobałtycką.

Gerard Labuda

Józef Feldman: Problem polsko-niemiecki w dziejach. Katowice 1946. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, str. 174.

Zmarły w czerwcu rb. ku powszechnemu żalowi uczony i profesor krakowski jest jedną więcej ofiarą okupacyjnej gehenny. Przed wojną dał się poznać z długiego szeregu źródłowych prac, wśród których szczególnie zasługują na uwagę jego studia poświęcone epoce Bismarcka. Obecnie, już po jego śmierci, ukazało się na półkach księgarskich dzieło wymienione w nagłówku.

Czy autor objął całość problemu polsko-niemieckiego? Książka nie przestanie być cenną i interesującą nawet w razie negatywnej odpowiedzi. Czasy poprzedzające powstanie najlepiej znanego autorowi problemu polsko-pruskiego mieszczą się w trzech pierwszych rozdziałach, obejmujących zaledwie 1/3 część książki, i to nie wyłącznie, gdyż w tematach tych trzech rozdziałów obok dawniejszych mieszczą się również kwestie z nowszą epoką związane, mianowicie w formie przeglądów całość dziejów obejmujących. Są to szkice dość luźno ujęte i w partiach do epok dawniejszych się odnoszących nie wolne nawet od błędów. (Sama dążność do zholdowania Polski przez cesarstwo średniowieczne nie zniknęła

jeszcze po holdzie krzyżzkowskim z r. 1157; na zachodnim Pomorzu czym innym były działania Henryka Lwa, a czym innym hold książąt pomorskich cesarzowi Fryderykowi; w XII w. nie można mówić o „Sasach i Brandenburczykach“). Stłoczenie faktów na tych pierwszych stronach bez dostatecznego ich pogłębienia (np. sprawa sprowadzenia Krzyżaków w uproszczeniu nazbyt „podrecznikowym“ lub brak strony społecznej zagadnienia polsko-niemieckiego) a w uszeregowaniu niezbyt szczęśliwym nie wychodzi na korzyść książki. Te parę uwag krytycznych niech nie będą jednak rozumiane jako skierowane wyłącznie przeciw samemu autorowi, lecz przeciw większości historyków doby nowożytnej sięgających w swych rozważaniach do epok wcześniejszych. Zastrzeżenia te odnoszą się przede wszystkim do następujących szkiców: 1. Tysiącletnia walka dwóch narodów (na kilku stronach), 2. Jeden czy szereg antagonizmów? (tu też legenda o „zniemczalych“ książętach śląskich, którzy rozpoczęli dzieło germanizacji, gdy w istocie sprawę należy traktować mniej „personalnie“; autor słusznie skłania się do poglądu o istnieniu ciągłości w problemie polsko-niemieckim), 3. Walka a współdziałanie (autor częściowo korygując dawniejszy swój pogląd